

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 38

Katowice, dnia 28-go września

1930

W imię + Ojca i + Syna i + Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jednemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedzielę szesnastą po Ziel. Świątkach

LEKCJE

z listu św. Pawła do Efezów, rozdział III, w. 13—21.

Bracia! Proszę was, abyście nie ustawiali w uciskach moich za was, która jest chwała wasza. Dlatego zginał kolana moje ku Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa, z którego wszystko ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane, aby wam dał wedle bogactw chwały swojej, żebyście mocą byli utwierdzeni przez Ducha jego wewnętrznego człowieka. Aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych; w miłości wkorzeni ugruntuowani, żebyście mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość, i wysokość i głębokość; i poznać przewyższającą naukę, miłość Chrystusową, abyście byli pełni wszelkiej zupełności Bożej. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficie uczynić, nad to, o co prosimy, albowiem rozumiemy wedle mocy, która w nas skutecznie robi; jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaje wieki wieków. Amen.

EWANGELIA

u św. Łukasza, rozdział XIV., wiersz 1—11.

W on czas: Gdy Jezus wchodził w szabat do domu jednego z wybitnych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. I oto stanął przed Nim pewien człowiek chory na puchlinę. A Jezus, zagajając rozmowę, odezwał się do uczonych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrowić? Oni jednak milczeli. On więc, dotknawszy się, uzdrowił go i odprawił. Przemówił też i rzekł do nich: Jeśli osiel lub wół któregośkolwiek z was wpadnie do cysterny, czyż nie wyciągnie go natychmiast w dzień szabat? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A spostrzegłszy, jak skwapliwie wybierano sobie pierwsze miejsca, opowiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zajmuj miejsca pierwszego, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do ciebie: Ustap miejsca temu. Wówczas zaś ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Atoli gdy cię zaproszą, idź, zajmij miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci powiedzieć: Przyjacielu, posuń się wyżej. Wtedy spotka cię chwała wobec współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unizma, będzie wywyższony.

NAUKA.

„Nie strachaj się ich oblicza.“

Gdy Pał Jezus, przybywszy do Kafarnaum, nauczał w domu Piotrowym, powietrzem ruszonego, nie mogąc się przecisnąć, spuszczone przez otwór płaskiego dachu przed Zbawiciela, ażeby go uzdrowił. Musiała być silną wiara tych ludzi, którzy przywieźli sparaliżowanego, gdy nie szczędzili trudów i zabiegów, aby chorego na dach wynieść i może wśród drwirtek obecnych tam faryzeuszów, spuszczać go do sali pełnej ludzi. Pokonali jednak fałszywy wstyd i wzgląd ludzi. Ufając w Boską moc Zbawiciela, dali dowód istotnie silnej wiary. Spełnili ponadto miłosierny uczynek względem bliźniego.

Głęboka wiara ma zawsze to do siebie, że nie liczy się z opinią ludzką. Nie pyta ona, co powie świat, ale szukając zawsze chwały Bożej, pyta, co powie Bóg. Samo Pismo święte zakazuje uważać na wzgląd ludzki następującymi słowami: „A tak, synu człowieczy, nie bój się ich, ani się mów ich lękaj, bo niewiernicy i przewrotnicy są z tobą a z niedźwiadkami mieszkasz. Słów ich się nie bój, a oblicza ich nie strachaj się“. Nie lękaj się czynić, co wiara każe. A może właśnie uczciwem, otwartem postępowaniem, zgodnem z nauką Chrystusową, przekonasz niejednego i nawrócisz do Boga.

Będziesz chodził do kościoła i często przystępował do Sakramentów świętych: z pewnością nazwą cię świętoszkiem. Nic to nie szkodzi, bo znajdziesz się i taki, który, poczuwszy wyrzuty sumienia, twoim pójdzie śladem. Będziesz należał do związków katolickich i pomagał kapłanom w pracy nad dobrem bliźnich: nazwą cię klerykałem i owszem, bo tym sposobem pociągniesz niejednego w szeregi klerykałów, Bogu służących. Żyjesz skromnie zdala od zabaw, pijatyk: powiedzą, żeś skąpiec, dusigrosz. Bardzo to ładnie z twojej strony, bo groszem zaszczerdzonym możesz coś pocziwego zdziałać na świecie i innych pouczyć, jak żyć powinni.

Nie lękaj się słów szyderców, nie strachaj ich oblicza. Nie uważaj na wzgląd ludzki, ale tak służ Bogu, jak ci sumienie każe, gdyż, jak mówi święty Franciszek Salezy, najlepsze życie jest to, które najwięcej zajmuje się służeniem Bogu.

Sekret spowiedzi.

Są ludzie, którzy się lękają wyznać swych grzechów na świętej spowiedzi, z obawy, aby ich kapłan nie wydał. Bezpodstawne takie mniemanie, podsuwane penitentowi przez złego ducha, który zdobywa się na różne podstępny i kłamstwa, aby tylko zatrzymać w swych pętach ofiarę, którą raz uwiódł do grzechu i tak długo ją chce manić i zaślepić, aż ją pogrąży w mękach piekielnych.

Kapłan ze spowiedzi nie wydać nie może. Związany sekretem spowiedzi nieraz wiele cierpi, nawet życie traci, a Mistrza swego Jezusa Chry-

stusa słuha do ostatniego tchnienia. Że tak jest, świadczy następujące zdarzenie:

W parafii Oratowie, blisko Kijowa, mieszkał między innymi wielki niegodziwiec, który zaślepiony namiętnością zwierzęcą, postanowił życie odebrać pocziwemu rolnikowi, aby po jego śmierci pojąć żonę jego, którą sobie od dawna upatrzył. Nosił się z tym dzikim zamiarem od dłuższego czasu, upatrując stosownej chwili.

Raz zaszedł aż do zabudowań gospodarczych księdza plebana i tam zauważył dubeltówkę leżącą, którą nieraz strzelano zajace i wróble. Zabezpieczył ją sobie, i w nocy ukradł. Tak uzbrojony, napadł na pocziwego człowieka, wracającego do domu i nieludzko go zamordował.

Po tem zakradł się do zakrystji i schował strzelbę, pewnie jeszcze zakrwawioną między ornaty w zakrystji. Poszedł do kościoła i czekał na przyście księdza proboszcza, bo wiedział, że ten przychodzi wcześniej, by słuhać wiernych spowiedzi. Zaledwie wszedł spowiednik, zbliżył się i on do spowiedzi i powiedział rzecz całą, na to tylko, aby księdza dostać w łapkę, gdyż wiedział, że ten ze spowiedzi nic wyznać nie może. Radził mu spowiednik, aby powiedział na sądzie prawdę, by nie przytrzymano niewinnego, ale to nic nie pomogło. Zbrodniarz broił dalej i patrzcie, na co się zdobył.

Poszedł do starszego nad żandarmerją i tak się odezwał: „Bardzo mi przykro, że muszę zeznawać przeciw własnemu proboszczowi, ale trudno, niema innej rady. Otóż, gdy w nocy przechodziłem około naszego kościoła, widziałem księdza Kobylewicza, pędzącego do zakrystji z dubeltówką. Czekałem co będzie i widziałem, że niezadługo wyszedł, ale już jej nie miał i bardzo wyglądał zdenerwowany, obejrzawszy się bojaźliwie wokoło, wrócił do siebie.

Czybyś pan zechciał przeszukać teraz zakrystję?“, zapytał Moskala. „Jeżeli w niej znajdziesz strzelbę, to przekonasz się, że moje zeznanie jest prawdziwe“.

Żandarm poszedł, przeszukał i znalazł strzelbę między ornatami w zakrystji. Poszedł po więcej żandarmów. Pojmano niewinnego księdza, osadzono w więzieniu i skazano na całe życie do kopalń syborskich. Kapłan ten na swą obronę nic mówić nie mógł, choć wiedział dobrze o wszystkim i znał dobrze sprawcę zbrodni niesłychanej, gdyż był związany sekretem spowiedzi.

Dowiedział się o tem biskup w Żytomierzu i uwierzył oszczerstwu, kazał go pozbawić sukni kapłańskiej i zasuspendował. Tak shańbioną niewinną ofiarę, odesłano ze wzgardą do kopalń węgla w Sybirze, zostawiając mu tylko brewjarsz do pacierzy kapłańskich.

Shańbiony i uciśniony, pracował ciężko o nędznej strawie, przez lat dwadzieścia, Bogu się polecając. Tłukł kamienie przy świetle bladej lampki, o głodzie i udręczeniu, wspominając na zmartwienie, jakiego doświadczać musieli sędziwi rodzice jego, widząc, że ten, którego oni mieli za anioła, popadł w tak ohydny zbrodnię! I z jakim to zgorszeniem dla parafjan, szczególnie dla młodzieży, którą nieraz do cnót zachęcał. Tak rozważając, nieraz zalewał się łzami, ale w końcu zdawał się na wolę Bożą. Gdy drudzy udawali się na speczynek, on odmawiał pacierze kapłańskie, bo innego czasu na to nie miał.

Tak udęczony pędził nędzną życie, Bogu się polecając i ciesząc się tem, że przecież śmierć

wszystkiemu koniec położy. Wtedy uwolni Bóg duszę jego z tego ucisku i upokorzenia.

Dochodziło lat dwadzieścia. Zbrodniarz właściwy zachorował śmiertelnie i począł drzeć o swoje zbawienie. Aby się jakoś usprawiedliwić przed Bogiem, kazał wezwać do siebie majora miasteczka i sędziego okręgu i wyznał przed nimi szczerą prawdę, tak rozpoczynając:

„Słuchajcie panowie mego zeznania przed śmiercią:

Dwadzieścia lat temu, ja zabiłem pocziwego rolnika, ja ukradłem dubeltówkę i ukryłem ją w zakrystji. Wypowiadałem się przed księdzem K., aby nie mógł się bronić, ani mnie wydać. Ten ksiądz jest zupełnie niewinnym, a ja jestem zbrodniarzem.“

Zrobił się rozgłos pomiędzy ludźmi. Jedni się cieszyli, a drudzy płakali, że tak niewinny, a tak pohańbiony, prawdziwy naśladowca Jezusa Boskiego Mistrza swego.

Domagali się, aby go jak najprędzej uwolniono i rząd posłał depezę do kopalń, kiedy męczennik już od dwóch miesięcy nie żył. Bóg mu prędzej ogłosił uwolnienie i przyjął do chwały wiecznej za to, że mężnie stał na posterunku jako żołnierz Jezusa Chrystusa.

Tak skończył święty męczennik z zachowanym wiernie sekretem spowiedzi. Cieszymy się, że tak wielkich mamy ludzi nawet przed tronem Najwyższego. Znać historję świętego Jana Nepomucena, znać i swego rodaka, drodzy Czytelnicy. Niech wam będzie zachętą do wiernej służby Bożej.

Szczeście garbuska.

Opowiadanie prawdziwe.

Rok przed wojną europejską spędzałem wakacje u krewnych moich w majątku pod Grójcem. Sprowadzono tam właśnie z kresów wschodnich partję prawosławnych robotników do pracy rolnej podczas sezonu letniego. Prócz mężczyzn były tam kobiety i młodzież, a wśród tej młodzieży 17-letnia garbata Anastazja. Znajomość moja z Anastazją zawarta została w ogrodzie, gdzie dziewczynie przydzielono do piclenia klombów i czyszczenia ścieżek.

Ktoregoś dnia wieczorem wyszłam przejść się po parku. Miałam na sobie białą sukienkę i lekki szal biały. Szłam zamyślona, gdy wtem z gęstwiny drzew wybiega ku mnie stworzenie małeńkie, ułonne, składa ręce i przygląda mi się zachwyconym wzrokiem. Po chwili jednak, jakby oprzytomniawszy, spuszcza oczy szepcząc:

— Ach nie, to nie moja pani.

— Któż to jest twoja pani? — pytam zaciękawiona. Dziewczyna uśmiecha się, lecz nie chce dać odpowiedzi. Rozpoczynam z nią rozmowę, dopytując się o szczegóły życia. — Mówi z trudnością, łamaną polszczyzną, ale wyraz jej oczu jest mądry, głęboki, na twarzy odbija się prawosć i słodycz, rzadko spotykana u ludzi upośledzonych. Dowiedziałam się, że przyjechała z matką wdową, że czuje się u nas dobrze i że dawno pragnęła do Polski przyjechać. Zdziwiona tem powiedzeniem, chcę wiedzieć, co ją tak do Polski ciągnęło, ale mała wykrecza się, tłumacząc, że już pora na wieczór i znikła w gąszczu.

Nazajutrz odnajdujemy się jednak w ogrodzie, na tej samej ścieżce, jakby umówione.

Anastazja wita mnie jak starą znajomą i z zupełną szczerością, nie czekając na pytania, zwierza się ze swych tajemnic.

— Ty jesteś katoliczką — mówi do mnie — i ja też będę katoliczką. Ja dlatego chciałam do was przyjechać, żeby tu znaleźć wasz kościół i księdza.

— Kto cię do tego nakłonił — pytam.

Anastazja uśmiecha się tajemniczo.

— Nie wydasz mnie? — pyta.

Przyrzekam dyskrecję.

— Powiem ci więc — mówi dalej. — Piękna biała pani oddawna przychodzi do mnie w nocy i we śnie mówi mi o wszystkim, uczy waszej wiary i katechizmu. To ona obiecała mi, że tu przyjadę i tu przejdę do prawdziwego Kościoła, a potem zaraz niedługo weźmie mnie do siebie, do nieba. Ona i tutaj do mnie przychodzi, była kiedyś w ogrodzie, dlatego ja, gdy ciebie zobaczyłam, myślałam, że to ona. A teraz pomóż ty mnie widzieć się z księdzem i żeby moi o tem nie wiedzieli, bo by mnie wybili.

Zdziwiona i wzruszona tem opowiadaniem, przyrzekłam przedłożyć sprawę proboszczowi i dochować tajemnicy.

Przy pierwszym widzeniu proboszcz uważał za stosowne wy badać Anastazję szczegółowo, gdyż niezupełnie wierzył w łaski nadzwyczajne, o których mówiła. Ze zdumieniem stwierdzić musiał, że dziewczę, nie znające liter, umie katechizm znakomicie. Może ją kto wyuczył, — pomyślał sobie — i zaczął jej zadawać trudne pytania rozumowe, a nawet teologiczne. Anastazja okazała tutaj jeszcze większy zasób wiedzy. Z prostotą i łatwością odpowiadała na wszystko, zapewniając proboszcza, że całą swą umiejętność zawdzięcza pani z nieba przychodzącej. Proboszcz dał się przekonać i nie robił już trudności. Wkrótce szczęśliwa kaleka, uczyniwszy wyznanie wiary, korzystać mogła ze wszystkich dobrodziejstw Kościoła naszego. Przybiegała rankiem do Komunii świętej, zachowując jednak zawsze ostrożność z obawy przed własną rodziną.

Po upływie dni kilkunastu wezwała mnie na rozmowę.

— Wiesz — powiedziała do mnie — ja miałam znów widzenie; umrę już teraz niedługo i matka moja także, ale Panna Najśw. obiecała mi, że matka się nawróci.

Jakoś niespełna w tydzień dano znać do dworu, że garbuska leży w ogrodzie konająca. Posłaliśmy coprędzej po lekarza i okazało się, że dziewczyna zatruta jest grzybami, które ruska kolonja nagotowała sobie na obiad. Prócz Anastazji ciężko chora okazała się jej matka; inni ludzie mieli zaledwie dostrzegalne objawy zatrucia. Lekarz zabrał obie beznadziejnie chore do pobliskiego szpitala w miasteczku. Anastazja wśród cierpień zachowywała pełną pogodę ducha, przyjęła ostatnie Sakramenta święte i wyrażała radość, że idzie do nieba. Spokój zatruwała jej tylko myśl o matce, która przywiązana do prawosławia, wyrzutami obsypała córkę, dowiedziawszy się o zmianie religii. Ale i tutaj Panna Najświętsza okazała Swą łaskawość dla wybranej duszy. Matka Anastazji, widząc swą córkę tak pogodną i rozmodloną wśród konania, zaczęła wątpić, czy ma słuszość, upierając się tak przy swych dotychczasowych przekonaniach prawosławnych.

— Moje dziecko — spytała łagodnie córki —

czy ty pewną jesteś, że twoja wiara prawdziwa i że będziesz szczęśliwa po śmierci.

— Tak mam, tak — zawołała Anastazja, — skorzystaj i ty ze sposobności, póki jeszcze możesz, poprośmy księdza, będziesz ze mną razem na tym świecie, będziemy obydwie szczęśliwe.

Bóg łaskawy dał jeszcze tyle czasu, że matka Anastazji mogła zrobić wyznanie wiary i odbyć spowiedź. Wkrótce obydwie z córką w jednej godzinie oddały Bogu ducha.

Teresa Przanowska.

Bohaterski chłopiec.

Alfred Garcia, syn londyńskiego woźnicy omnibusowego, znalazł się raz jako piętnastoletni chłopiec w Sheffieldzie (w Anglii) w bawiącej tam wówczas menażerii. Pogromca dzikich zwierząt miał właśnie wejść do klatki z lwami, gdy chłopiec oświadczył głośno, że również nie uląkłby się dzikich bestyi, gdyby pozwolono mu wejść do nich. Słowa te powitano śmiechem, a jeden z widzów zaproponował Garciovi zakład o 50 funtów szterlingów przeciwko jednemu, że nie uczyni tego, zakładający się bowiem był pewien, iż w ten sposób ukarze pyszałkowatego chłopca, który cofnie się, gdy przyjdzie do spełnienia niebezpiecznej obietnicy. Zawiódł się jednak mocno, gdyż Garcia przyjął zakład i otrzymawszy zgodę pogromcy, wszedł śmiało z nim do klatki i wytrwał w niej przez cały czas przedstawienia, choć lwy podrażnione obecnością człowieka obcego w klatce, rzucały się kilkakrotnie ku niemu. Pochopny do zakładów sportman musiał wobec tego wypłacić śmiałkowi przegraną sumę. Garcia schował ją do kieszeni i dopiero wówczas oświadczył zebranym, że jeżeli wpadł na myśl czynu tak szalonego, to z tego względu, iż potrzebuje pieniędzy dla chorej siostrzyczki, wymagającej operacji chirurgicznej, ale nie posiadającej na nią środków. Istotnie, zaraz po powrocie do Londynu, Garcia zawiózł chorą do chirurga, tymczasem jednak dzienniki londyńskie zdołały już podać wiadomość o sensacyjnem zajściu w menażerii w Sheffieldzie i trzeba trafu, że i chirurg, do którego Garcia przybył z chorą, czytał o nim. Odmówił więc przyjęcia honorarjum za operację dokonaną, a nawet umieścił operowaną we własnej klinice aż do wyzdrowienia. Pomimo to mały bohater nie zatrzymał pieniędzy, zarobionych w tak niezwykły sposób i umieścił je w banku na imię siostrzyczki.

Zemsta murzyna.

Kradzieże w kopalni diamentów w Jegerfontein stawały się dla jej dyrekcji zagadką: w jaki sposób murzyni mimo najściślejszych rewizyj wykradają te drogocenne kamienie? Jedni połykają je, ale na to jest sposób: dawka rycynusu dana złodziejowi do wypicia. Inni nie wahają się nacinać sobie skórę, aby w ranie ukryć diament. Jeszcze inni chowali klejnot w puszcze blaszanej od konserw, w której zabierali swoją żywność, i rzucali ją, gdy się odwrócił

dozorca, poza płot czekającemu na tę chwilę współnikowi.

Nie udało się ta sztuczka kałrowi Zelembo: w okamgnieniu dozorca Rywers spostrzegł kradzież i niemiłosiernie poczał obijać biednego murzyna. Zelembo ani nie jęknął ani nie drgnął jak kawał drewna!

Na drugi dzień jednak, kogo nie ma przy pracy? Dozorcy Rywersa! Szukano go w domu, w kawiarniach, wszędzie gdzie lubił bywać, daremnie! Znikł! Zelembo zaś najspokojniej w świecie stawiał się do pracy.

Skneblowany w dżungli.

Mając ręce i nogi związane, a usta zatkane tak, że nie mógł wydać ani jęku, leżał Rywers w głębi dzikiej puszczy. Jakaś ręka tajemnicza, twarda jak stal, chwyciła go, gdy nocą wracał do domu, pod gardło i gdy odzyskał przytomność, zrozumiał, że jest stracony.

Byłeś nielitościwy jak dziki zwierz, niech cię pożre jaki zwierz! — szepnął mu do ucha jakiś nieznanym głosem. A potem cisza, głucha cisza, przerywana tylko rykiem zwierząt drapieżnych. Błysła mu myśl: niechby mię które z nich zżęczyło! Jestem bezbronny, jestem zgubiony!

W tem, jakiś szelest, trzask łamałych gałęzi i oddech zamarł mu w piersi: tuż nad sobą widzi błyszczące w ciemności dwa ślepie, a potem ryk, rozdzierający powietrze: lew, to lew...

Jak w konaniu, westnął do Boga! Zwierz jeszcze chwilę stał, jak gdyby się namyślał, co zrobić i znikł jak cień. Rywers odetchnął: zrozumiał! Lew, jeżeli nie jest głodny i rękę podrażniony, nie zaczepia człowieka. Widocznie był syty po dobrej uczcie.

Nowy cud.

Cisza zaległa ponownie pustynią i Rywers mógł rozważać, jaki będzie jego koniec. Dziś, jutro czy pojutrze, zawsze ten sam: umrze z głodu!

W tem czuje jakiś ruch około nóg; jakieś drobne stworzenie pełzają po jego ciele, słyszy chrupanie ostrych zębów i szarpanie około więzów, krępujących mu nogi. Nie rusza się, żeby broń Boże nie spożyć tajemniczych wybawicieli. Po chwili jednak próbuje: ręce są już tylko luźno skrepowane, jedno łączenie i ręce są całkiem wolne!

Teraz uwolnił się od reszty więzów, i co sił starczy, chroni się na drzewo, aby być bezpiecznym przed dzikimi zwierzętami. Skoro świt, zbiera resztki sznurów, którymi był związany i po kilkadziesiąt godzinny marszu, zaszedłszy do domu, powiada do dyrektora: o to sznury, którymi byłem związany! Moje szczęście, że one były przepojone olejem. Zapach oleju zwabił owe gryzonie, które pogryzły sznury na strzępy!

— Mużn odpokutuje za swą mściwość sto-krotnie! — mówi z zaciśniętymi zębami dyrektor.

— Bróń Boże, dyrektorze, proszę go nie karać! Ślubowałem to Bogu i jeszcze nieco więcej...

Od tego czasu dozorca Rywers nie katował swoich podwładnych.

„O stara skóra“.

Zarobił 10 zł, a stracił 220 tysięcy zł.

Było to gdzieś na wsi, na pograniczu litewskim. Do młodego gospodarza zawitał handlarz N., by zapytać się o skóry na sprzedaż. „Owszem.

mam starą dobrą skórę za taniochę! 10 złotych! Ale jeden warunek: zapłacisz handlarzu, zanim zobaczysz!” Handlarz wyłożył 10 zł i zażądał skóry. Młody gospodarz zaprowadził go do izby i wskazując na starego ojca: „Oto stara skóra, którą wam sprzedam. Proszę ją zabrać!” Wszystko jak w bajce, ale wszystko prawdziwe. Handlarz nie tylko nie zażądał zwrotu 10 zł, ale zaofiarował litościwie staruszkowi mieszkanie u siebie, by go uwolnić od pożycia z niedobrym synem. Staruszek zamieszkiwał może już 6 miesięcy u handlarza, gdy z Ameryki nadeszła wiadomość o śmierci brata i zapisie 25 tysięcy dolarów dla rzecz staruszka. I znowu jak w bajce. Stary ojciec pisze testament i wszystko na przypadek swej śmierci zapisuje — handlarzowi, który litościwie swego czasu przygarnął go do siebie.

Teraz dopiero rozumiał synalek, że Bóg mu nie błogosławi. Zamiast ojca przeprosić, zaskarżył ważność testamentu. Sąd powiatowy odrzucił jednakże skargę syna i przyznał cały majątek handlarzowi! Działo się to w roku 1930 na pograniczu litewskim. Zarobił 10 zł, a stracił 220 tysięcy, bo nie wierzył w to, co Bóg napisał na 4 miejscu w przykazaniach bożych „Czcij ojca twego i kochaj matkę swoją, by ci się dobrze powodziło“...

Udziałona pociertha.

Pewnego razu przyszedł do św. Bernarda wielki grzesznik i wyznał mu z boleścią wielkość i mnogość swoich grzechów.

— To niemożliwe, — zawołał skruszony grzesznik zalewając się łzami, — bym mógł znaleźć u Boga przebaczenie, a tem bardziej łaskę!

Pełen świętej litości odpowiedział mu święty nauczyciel:

— O nie, mój synu! Nie masz powodu do wątpiewania, uważaj, choćbyś nawet sądził, że nie znajdziesz łaski u Boga, to znajdziesz ją u Marji! Ona nie nadarmo nazywa się „łaski pełną. Sam Anioł Boży tak ją nazwał.

Po tych słowach wziął do rąk Pismo święte i otworzył w miejscu, w którym Anioł mówi do Marji: „Nie bój się, znalazłaś bowiem łaskę.“

— A rozumiesz ty te słowa, synu? — mówił dalej św. Ojciec. — Marja znalazła łaskę. Jakże to? Czyż straciła kiedy łaskę, by ją miała odnajdywać? Boże uchwaj! Można jednak znaleźć to, co inni stracili. Uważaj więc, moja duszo grzeszna: Ty jesteś tym, który przez grzechy zgubiłeś tę łaskę Bożą. Marja znalazła twą łaskę. A więc, nie trwóż się, nie zwlekaj! Podnieś się i biegnij do Matki Boga: upadnij Jej do nóg i mów do niej: Matko łaski Bożej, ach, popatrz na mnie biednego! Zgubiłem łaskę Bożą, a Ty ją znalazłaś! Matko, matko, zwróć mi zgubioną łaskę! Ułatw mi pojednanie z Twoim Boskim Synem, bądź odtąd moją opiekunką i podporą, bym nie upadł powtórnie, nie grzeszył lekkomyślnie, nie żartował z łaski Bożej!

Tak mówił natchniony nauczyciel, a zasmucony łaski i matką litości dla każdego grzesznika. prosił i błagał, jak mu poradził św. Bernard, opłakiwał swoje grzechy, czynił pokutę i umarł szczęśliwie, wyznając przed śmiercią, że Marja jest pełną łaski i matka litości dla każdego grzesznika.